

## **Ostatni rozkaz Marszałka**

„Tylko ten człowiek jest wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem”. Ślady myśli Marszałka można czasami odnaleźć w wypowiedziach i działaniach prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Szczególnie jego wyprawa do Tbilisi, tuż przed wielce prawdopodobną inwazją Rosji na Gruzję, była takim właśnie przykładem symbiozy „przekonania” i „czynu”.

A jak dalece byliśmy naiwni, bezkrytycznie akceptując powszechny w końcu lat 80. wizerunek Lecha Wałęsy, stylizowany na postać Piłsudskiego. Podobieństwa zaczęły się i skończyły na charakterystycznym wąsie. Nie o Wałęsie to jednak felieton, nie o tym człowieku, którego „pewne przekonanie” sprowadzało do podtrzymywania poglądu, że pułkownik Ryszard Kukliński był do końca życia zdrajcą, nie o tym człowieku to tekst, któremu czyn pomieszał się z destrukcją.

W niedzielę 12 maja 1935 roku, o godzinie 20.45 w obecności żony, córek, ks. Władysława Korniłowicza i premiera Sławoja Felicjana Składkowskiego zmarł Józef Piłsudski. Za rok przypadnie 75. rocznica śmierci, a my nadal niewiele wiemy o wielu bardzo ważnych i ciekawych sprawach z tamtego okresu. To także haniebna „zasługa” komuny i elit III RP odzeganujących się od wszelakiej myśli narodowej.

Na szczęście niektóre niszowe wydawnictwa wypełniają lukę w naszej świadomości historycznej. Ostatnio staraniem Wydawnictwa LTW z Dziekanowa Leśnego ukazała się książka gen.

Sławoja Składkowskiego, z przedmową Sławomira M. Nowinowskiego pt. „Pęk kluczy”. Szczególnie jedno ze wspomnień generała o ostatnim rozkazie Józefa Piłsudskiego może nas niezwykle zaciekawić i zastanowić.

Otóż na miesiąc przed śmiercią Marszałka, dokładnie 11 kwietnia 1935 roku, gen. Sławoj Składkowski, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski oraz pułkownik Witold Wartha stawili się u Józefa Piłsudskiego na jego osobisty rozkaz. „Wezwałem was po długim namyśle i ze względu na powagę sprawy”, zaczął Piłsudski. Jak wspomina Sławoj Składkowski, Marszałek zwrócił im uwagę, że państwo doktorostwo Woyczyńscy, a więc jego lekarz przyboczny płk dr Marcin Woyczyński oraz jego żona Ludwika, mieszkający jak Piłsudski w Inspektoracie Wojska Polskiego i to pod gabinetem Marszałka, odwiedzani są od dłuższego czasu przez „dziwnych ludzi”, mających „powiązania ze Wschodem”, przez co zagrożone jest bezpieczeństwo Inspektoratu i tajemnica wojskowa. Oficerowie otrzymali rozkaz dokładnego zbadania sprawy. Ponieważ wiązało się to z przesłuchaniem podejrzanych, generał Wieniawa Długoszowski otrzymał od Marszałka upoważnienie następującej treści: „Polecam generałom Składkowskiemu, Długoszowskiemu i pułkownikowi Warthcie zbadać stan bezpieczeństwa Inspektoratu. W tym celu mają prawo przesłuchiwać, a o ile zajdzie potrzeba, aresztować każdego przebywającego na terenie Inspektoratu”. Przesłuchanie państwa Woyczyńskich skoncentrowało się na zeznaniach pani doktorowej, a to z tego powodu, że, jak

zauważa Składkowski, „mąż był tylko jej cieniem i wpływu na jej postępowanie nie miał”. Okazało się, że Ludwika Woyczyńska wymieniła wśród odwiedzających ją dużo osób zarówno „ze świata wojskowego, jak też „należących do komunizującego Towarzystwa Pomocy Więźniom Politycznym z paniami Sempołowską i Wandą Wasilewską na czele”. (Tak!, to ta sama Wasilewska, pułkownik Armii Czerwonej - przyp. W.R.) Podała także nazwiska Rosjan, Niemców, Francuzów i Włochów. „Wśród nazwisk znanych z lewicowych przekonań były też takie, które mi nic nie mówiły” - wspomina Składkowski, dlatego pytał, kim oni są i gdzie ich poznała. „Na kongresie psychologów w Moskwie” - odpowiedziała Woyczyńska. I tak oto trzech najbardziej zaufani oficerowie Marszałka usłyszeli zatrważającą historię. Okazało się, że parę lat temu Woyczyńscy pojechali prywatnie na kongres psychologów do Moskwy, otrzymując w tym celu darmowe bilety od konsulatu sowieckiego w Rydze. Komitet międzynarodowego kongresu psychologów w Moskwie udzielił im akredytacji, opłacając hotel i utrzymanie. Z dalszych szczegółowych ustaleń wynikało, że Woyczyńscy posiadają duże oszczędności „niewspółmierne z wojskowymi poborami doktora”. Na pytanie, jak dr Marcin Woyczyński, „zaufany doktor Komendanta”, mógł jechać do Moskwy za sowieckie pieniądze, Składkowski usłyszał, że „bardzo kocha swoją żonę i nie mógł jej puścić samej”. W stosunku do Woyczyńskich zarządzono areszt domowy. Przed mieszkaniem stanął żołnierz z bronią, a następnego dnia Woyczyńska pod eskortą, już z nakazem aresztowania, została

odwieziona do więzienia na Pawiaku. Śledztwo trwało kilka tygodni. Doktorowa opuściła więzienie, jej mąż został zwolniony z funkcji przybocznego lekarza Piłsudskiego, oboje wyprowadzili się z mieszkania w Inspektoracie. Szczegółowa rewizja nie wykazała dowodów ich winy, a ich prawdziwa rola do dziś osnuta jest tajemnicą.

W opowiadaniu Składkowskiego, też przecież lekarza, jest dokładny opis Marszałka, kiedy wydawał im swój ostatni rozkaz. „Fizycznie, niestety zmienił się bardzo, schudł i pochylił się, nawet w porównaniu z wyglądem przed trzema tygodniami. Ręce jego stały się jeszcze mniejsze niż zwykle i nabrały niepokojącego woskowego koloru”. Miesiąc później Marszałek zmarł.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 12.05.09